

167a

CZYTELNIA
Z. PIASECKIEGO

E. Piasecki „Jaworowi Ludzie”

DR. EUGENJUSZ PIASECKI

PROFESOR UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

„JAWOROWI LUDZIE“

STUDJUM Z POGRANICZA FOLKLORU I PEDAGOGIKI

(„GENS D'ÉRABLE“. ÉTUDE DES CONFINS DU FOLKLORE ET DE LA
PÉDAGOGIE)

UNIwersytet Poznański.

W. 2111/35

~~W. 2111/35~~ KATEDRA FILOZOFII

Prof. W. Piasecki

Własność autora

L W Ó W 1935

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

ODBITKA Z KWARTALNIKA ETNOGRAFICZNEGO „LUD“
T. XXXIII. (1934).

167a



dw. ino. 4113



I. Wstęp.

Któż nie zna zabawy dziecięcej w „jawora“ lub „most“? Każdy widział dziewczątka zajęte tą rozrywką, lub nawet sam grywał w latach dziecięcych w jedną z jej licznych odmianek. Lecz właśnie z powodu tych różnic regionalnych musimy zacząć od opisu, jaki znajduje się, dajmy na to, u Kolberga (Poznańskie):

Dwoje dzieci staje osobno, jako „jaworowi ludzie“ i umawiają się w tajemnicy przed resztą uczestników, które z nich ma być „aniołem“, a które „czartem“. Potem ustawiają się obok siebie i podają sobie ręce za pośrednictwem wstęgi lub chustki, tworząc w ten sposób bramę. Koniec wstęgi, ukryty w ręce „czarta“, jest związany w węzeł. Pozostali uczestnicy stają naprzeciw bramy i zadają (śpiewem) szereg pytań, na które jaworowi ludzie odpowiadają (również śpiewem):

- Jaworowi ludzie, czego tam stoicie? Jawor, jaworowi ludzie!
- Stoimy, stoimy, mosty budujemy. Jawor i t. d.
- Z czego budujecie, z czego je pleciecie? Jawor i t. d.
- Z dębowego liścia, z brzoźowego kiścia. Jawor i t. d.
- Dajcie nam tam, dajcie stado koni przegnać, jawor, karetą przejechać!
- Damy chętnie damy, jedno zatrzymamy. Jawor i t. d.

Po tych słowach dzieci szeregiem, trzymając się za ręce, przechodzą pod bramą. Jaworowi ludzie przepuszczają wszystkie, prócz ostatniego, które odcinają od reszty wstęgą, zapytując: „do kogo przystajesz — do Kasi, czy do Marysi?“ lub: „do jabłka, czy do gruszki?“ Dziecko wybiera i stosownie do tego staje po stronie anioła lub czarta. Potem znów piosenka, podchodzenie i odcinanie po jednym dziecku tak długo, aż zostanie tylko dwoje ostatnich (które przy następnej grze są

jaworowymi ludźmi). Wtedy wyjaśnia się tajemnica. Czart rozpęda swoją gromadę razami szarfy, anioł zaś ze swymi raduje się i tańczy.

Co do odmianek lokalnych, zaznaczmy narazie tylko, że (jak już wspomniano wyżej) zabawa niewszędzie zwie się „jaworem“, a również i dzieci tworzące bramę, niezawsze „jaworowymi ludźmi“. Stale jednak mówi się o „moście“. Odcinanie ostatniego z podchodzących odbywa się często dopiero za trzecim podchodzeniem. Wreszcie zabawę w wielu odmiankach kończy walka między obiema partjami, polegająca na przeciąganiu się przez naznaczoną na ziemi granicę.

Mało która gra dziecięca wzbudziła tak żywe zainteresowanie naukowe, jak „jawor“. Już jej zasięg wśród różnych narodów i plemion kuli ziemskiej, kryje sporo zagadek. Dzięki niestrudżonym zabiegom pastora duńskiego Feilberga, z samej Europy udało się mu nagromadzić około półtóry setki odmianek (1905). Liczbę tę od tego czasu znacznie pomnożyliśmy: prócz Polski, zbiory autora niniejszej pracy wykazują tę grę u wszystkich innych Słowian, u Litwinów, Niemców, Flamandów, Anglosasów i Skandynawów, u Francuzów, Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków, u Węgrów i u Cyganów siedmiogrodzkich. Poza Europą zaś w dawnej niemieckiej Afryce Wschodniej, u Kafrów, na Madagaskarze i wśród plemion nowogwinejskich.

Według dzisiejszego stanu wiedzy, który (idąc za metodą t. z. historyczną) nie pozwala nam przypuszczać wielu ognisk powstania tak bądźco bądź złożonego zjawiska, lecz każde wywodzić je z jednego źródła, mapa rozpowszechnienia naszej rozrywki długo jeszcze zapewne pozostanie trudnem do genetycznego wyjaśnienia zadaniem. Że chodzi tu istotnie o wynik wielu i długich wędrówek, świadczy szereg szczegółów, z których przytoczymy dla przykładu choćby dwa. Oto Feilberg słusznie zaznacza, że kształt mostu tworzonoego przez dzieci przypomina raczej kryte mosty południowej Europy, niż nasze północne. Orłow znów, w jednej z odmianek rosyjskich, zanotował piosenkę, w której zamiast „piekła“ mówi się o „pętlī“ (pietla — oczywisty wynik migracji z Zachodu i przekręcenia niezrozumiałego dla dzieci rosyjskich wyrazu polskiego (po ros. piekło = ad). Pierwsza znana wzmianka o tej rozrywce pojawia się we Włoszech 1328 r. (Feilberg).

Pozatem, przedmiotem dociekań folklorystów stał się przebieg zabawy i teksty piosenek, dowodzące związku z dawnymi obrzędami i wierzeniami. Najstarsza, pogańska warstwa — to starate ofiary z ludzi przy zakładaniu podwalin budowli, dla przebłagania duchów, które mogłyby szkodzić ludziom korzystającym z tych urządzeń. Przy mostach chodzi tu o krwiożerczego ducha rzeki. Obrzędy tego rodzaju zanotowano u bardzo licznych narodów i plemion kuli ziemskiej, od zamierzchłej starożytności przez średniowiecze (nie zabrakło w tej liczbie zapiski kronikarza staroruskiego, oraz szeregu wzmianek w pieśniach serbskich i bułgarskich) aż do ludów pierwotnych naszych czasów. Odcinanie ostatniego z przechodzących można też rozumieć jako wspomnienie myta mostowego (Feilberg); najwyraźniej to widać w odmiance polskiej, gdzie się śpiewa: „tysiąc koni przepuszczamy, a jednego zatrzymamy“. Jak często bywa w takich razach, mamy tu chyba do czynienia z późnem złagodzeniem motywu, który w swem znacze-

niu pierwotnem stał się niezrozumiałym. Podobnie wtórnemi wydają się więzy, jakie bezwątpienia łączą tę zabawę z obrzędami weselnymi, a na które u nas zwraca uwagę prof. A. Fischer.

Inne reminiscencje budzi tworzenie dwóch wrogich obozów i walka o lepsze między niemi. Pośród odmianek włoskich niezawsze coprawda spotykamy aniołów i djabłów, lecz w jednej z nich dzieci wybierają między gwelfami a gibellinami. W każdym razie widać przemożny wpływ chrześcijańskiego, średniowiecznego cyklu wierzeń eschatologicznych. Ale na tem nie koniec, gdyż walki dwóch obozów są bardzo rozpowszechnionym motywem obrzędów pogańskich, ucieleśniających walkę sił przyrody (przejście od zimy do wiosny i t. p.) i mających wpływać na korzystny dla człowieka wynik tych zmagają. W tem świetle owe motywy eschatologiczne byłyby ze swej strony przeróbką wątku o wiele dawniejszego. Wreszcie nie można pominąć i licznych wierzeń ludowych o moście dzielącym świat żywych od świata umarłych. Tem bardziej, że niebrak odmianek (także i polskich), gdzie występuje niewspomniany dotąd motyw „ważenia“ uczestników gry, podobnie, jak dusze zmarłych, według dość rozpowszechnionych wierzeń ludowych, waży archanioł Michał.

Oto, w skrócie z konieczności pobieżnym, najważniejsze powiązania, jakie szereg uczonych dostrzegł między tą skromną zabawą dziecięcą a światem wierzeń i obrzędów ludzkich. Zbliżenia te nasuwają się tem bardziej, że zjawiska, przybierające dziś wyłącznie postać igraszek dziecięcych, choćby sto lat temu zazwyczaj zajmowały i dorosłych; a i dotychczas np. na Rusi należą do programu „hailek“ wielkanocnych, o charakterze napół obrzędowym.

Nasze zadanie dzisiejsze nie obejmuje jednak całokształtu zagadnień naukowych, związanych z grą w „jawora“. Odkładamy to do obszerniejszej monografji, planowanej pod egidą Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Narazie zadowolimy się zapoczątkowaniem badań nad nietkniętym dotąd odcinkiem rozważanej tu całości. Oto pragniemy się zbliżyć do wyświetlenia faktu, że odmianki polskie „jawora“ w swej ogromnej większości różnią się od obcych postaci tej gry 1) nazwą „jawor“ której zresztą nigdzie nie spotykamy, oraz 2) wzniankami (w dialogu śpiewanym) o „jaworowych ludziach“, a często nawet wyraźną wskazówką, że to dzieci tworzące bramę są owymi jaworowymi ludźmi.

Już przed 12 laty, podejmując się pewnych uzupełnień przyjętych dotąd przez naukę teoryj zabawy (Groosa i i.), wyraziliśmy przypuszczenie, że w przemianach i migracjach, jakim te zjawiska podlegają, dwa ich składniki zachowują duży stopień odrębności. Pierwszy z nich — to „zrąb ruchowy“ zabawy (ustawienie i ruchy uczestników), stosunkowo sztywny i mało zmieniający się. Drugi — to „akcesorja duchowe“ (nazwy, dialogi, pieśni), ulegające częstym i dość głębokim zmianom przy przejściu z kraju do kraju, a nawet z regjonu do regjonu. Pochodzi to stąd, że w nowem terytorjum zabawa spotyka się z odrębnym światem kultury duchowej, ucieleśnionym w wierzeniach, baśniach, obrzędach i t. p., nabywa stąd nowe części składowe i tak przybrana uzyskuje charakter narodowy lub regionalny.

Wśród najlepiej zbadanych odmianek obcych naszej gry, mamy już ciekawy przykład tego rodzaju. Dzięki klasycznej monografii pani G o m m e, uzyskaliśmy teorię grupy odmianek angielskich „jawora“, znanej pod nazwą „oranges and lemons“ i równie bodaj częściej jak forma „London bridge“, zgodna we wszystkich prawie szczegółach z analogicznymi zabawami innych krajów. Otóż „oranges i lemons“, przy identycznym zrębie ruchowym, ma bardzo odrębny dialog śpiewny: mówi się tam o biciu w dzwony całego szeregu kościołów (widocznie różnych parafij tego samego miasta), to znów o ścięciu głowy, o odprowadzaniu ze światłem na spoczynek. Autorka z gęstwy zepsutych tekstów wydobywa dwa przypuszczenia. Albo chodzi tu o walkę sportową członków sąsiednich parafij (rzeczy takie doniedawna odbywały się na prowincji angielskiej obrzędowo, z biciem w dzwony, a obok piłki nożnej, do programu tu i ówdzie należało przeciąganie liny — więc walka podobna do przeciągania w „jaworze“). Owoce wymienione w nazwie gry oznaczają tylko barwy walczących partyj. Albo, w innych odmiankach, są to reminiscencje egzekucyj publicznych ze zwoływaniem parafjan dzwonami i oświecaniem pochodniami tego aktu.

Tak czy inaczej, dołączenie angielskich motywów do pierwotnego wątku zabarwia go odrębnie i stwarza całość zestrojoną z kulturą duchową nowego środowiska. Może coś analogicznego da się wykazać także co do naszego „jawora“ polskiego? Oto pytanie, jakie mogliśmy sobie postawić z chwilą, kiedy wielka ankieta, przeprowadzona właśnie przez Radę Naukową Wychowania Fizycznego w szkołach i stowarzyszeniach Rzeczypospolitej, wzbogaciła nasz materiał do rozmiarów poważnych, nadających się zewszecmiar do wyświetlenia takich kwestyj.

II. Przegląd materiału.

Podstawą do naszych rozważań będzie: 1) materiał ujawniony w druku; 2) materiał zawarty w rękopisach zdobytych przez szereg ankiet, dotyczących zabaw i gier tradycyjnych polskich, a przechowanych w zbiorach Studjum W. F. U. P.; 3) odpowiedzi na ankietę R. N. W. F. (najliczniejsze).

Kilka uwag trzeba poświęcić metodzie zbierania tej części materiału, w której ta rzecz od nas zależała. Dotyczy to zatem: 1) ankiet polskich szkół w Kijowie (1916), 2) ankiet redakcji „Wychowania Fizycznego“, w której lwia część udziału zorganizował mg. Wł. C z a r n i e c k i przy pomocy słuchaczy Wyż. Kursów Naucz. w Poznaniu, 3) ankiet regionalnych przeprowadzonych według naszych wskazówek przez kandydatów na magistrów wychowania fizycznego: R y s y ó w n ę (Bydgoszcz), K o p e r s k ą (Śląsk), S t a w i r e j a (Koło n. Wartą), B a r t e c k ą (Tezew) i i.; 4) wielkiej ankiety Rady Naukowej W. F. (1933). Niepodobna nam tu wchodzić we wszystkie szczegóły. Zaznaczymy, że metoda oczywiście udoskonalała się z latami i nabytem doświadczeniem. Zasadniczo jednak we wszystkich tych badaniach, najdokładniej wyzyskano teren szkół, jako najpodatniejszy. Nie pominięto wszakże i stowarzyszeń: w obecnej pracy zużytkowujemy m. i. kilka-

naście opisów ze Związku Strzeleckiego. Z grona nauczycielskiego szkół średnich i seminarjów starano się zainteresować: wychowawców fizycznych (ze względu na stronę ruchową), polonistów (ew. innych slawistów, ze względu na teksty, zagadnienia etnograficzne i t. p.), oraz muzyków (ze względu na piosenki). Uczeń dawał odpowiedź we formie zadania szkolnego (w wielkiej ankiecie: dwóch zadań szk., przegrodzonych kilkoma dniami; w pierwszym dzieckb wyliczało zabawy, których nauczyło się poza szkołą, w drugim, według celowego wyboru nauczyciela, opisywało jedną z nich). Odpowiedzi nadpływające, po rozsegregowaniu terytorjalnem i rzeczowem, oddano w wielkiej ankiecie odpowiednio wyszkolonym pracownikom regionalnym (przeważnie kandydatom na magistrów wychowania fiz.) dla potrzebnych sprawdzeń, uzupełnień i poprawek (czasami drogą praktycznego pokazu na boisku, jeśli rzecz ciekawa a opis niejasny).

Materiał zebrany jest wystarczająco liczny i obejmuje dość równomiernie ziemie Rzeczypospolitej. Ogółem mamy tu 311 opisów gry w „jawora“. Co do rozkładu tego materiału na poszczególne województwa, rozróżnimy trzy typy. Pierwszy mieści województwa przekraczające swą ilością opisów średnią, wynikającą z podzielenia ogólnej sumy przez liczbę województw. Należą tu: woj. kieleckie (64), warszawskie wraz ze stolicą (50), krakowskie (46), poznańskie (44), lubelskie (34). Pośredni typ (powyżej połowy średniej) — to woj. tarnopolskie (15), lwowskie (11), śląskie (10); reszta poniżej, przyczem najmniejsze liczby (2—3) dały woj. białostockie, nowogródzkie, poleskie i pomorskie. Chcąc rzucić światło na nasze zagadnienie, zaczynamy od podziału tych opisów na dwie grupy: A) Niema mowy o jaworze ani w nazwie gry, ani w dialogu (pieśni). B) Jawor, a często i jaworowi ludzie w nazwie gry lub w dialogu, albo w obydwóch.

Grupa A (bez wzmianki o jaworze). Ogółem należy tu 72 opisów. Z tego 31 op. dostarczyło samo woj. poznańskie. Poza niem, tylko Śląsk (7 op.) i Pomorze (3 op.) oraz woj. białostockie (2 op.) dają przewagę tej grupy, woj. nowogródzkie zaś równość obu grup. W reszcie województw przeważa grupa B. Więc grupa A jest przeważnie „zachodnia“. Teksty piosenek mimoto rzadko wykazują wyraźne ślady filjacji od tekstów niemieckich. W całym naszym materiale znajdujemy zaledwie dwa takie opisy. Są to: „złoty most“ z pow. pszczyńskiego (Śl., ank. pozn. 1930), i „mostek“ też ze Śląska (bez podania powiatu, tamże), gdzie w tekście mowa o „zielonym mostku“. Ale i kresy wschodnie zaznaczają wpływy obce, choć bardzo nieliczne są tego rodzaju odmianki: ruska jest nazwa zabawy „złote wrota“ z pow. krzemienieckiego (uczeń gimnazjum ruskiego; tekst piosenki przytem typowo polski, tak co do języka, jak treści; ank. R. N. W. F.) i „górska ziemia“ z pow. przemysłańskiego (ank. pozn. 1928; tu polski tekst piosenki pochodzi wyraźnie od odmianki ruskiej, którą podaje A. W a n k e z Przemyskiego p. t. „wpust do raj“). Może wpływ drugiej narodowości też dał zanik określonej pieśni i formuły, a nawet nazwę zabawy zamienił na „w pociąg“ w jednej z odm. pow. łuckiego (ank. R. N. W. F.).

Nazwy gry najczęstsze w tej grupie: „most“, „budowanie mostu“; ale też „anioły i diabły“, „piekło i niebo“ etc. Co do tekstów, można je podzielić na dwie podgrupy. Pierwsza (60 op.) jest jakby uproszczeniem piosenki podanej na wstępie; niema inwokacji do jawora i jaworowych ludzi, zanika naogół dialog (pozostają zeń jedynie szczątki w kilku odmiankach). Druga (6 op.) również bez dialogu, ale też zazwyczaj bez mowy wiązanej ani śpiewu. Dzieci tworzące bramę mówią tylko: „pierwsze przepustne, drugie darowane, trzecie: do kogo chcesz?“ (z niewielkimi odmianami; podajemy tekst Hoffmanaowej). Warto zaznaczyć, że jeden z tych tekstów (Słonimskie, woj. nowogr.) daje przedziwną mieszankę starej polszczyzny i białoruszczyzny: „pierwszy raz przepuszczono, drugi raz darowano, za trzecim razem za łob brano“ (P. W. Szejn). Więc ekspansja polska na Białoruś, której dalsze ślady poniżej (przy grupie B).

Mimo wszystko, zawahalibyśmy się przed interpretacją całej tej grupy jako wyniku wtórnych wpływów obcych. Weźmy za przykład jedną z bardziej rozwiniętych odmianek pierwszej podgrupy:

Budujemy mosty

Dla pana starosty, (tu niektóre opisy dodają dialog, wzięty prawdopodobnie z odmianek niemieckich: — A z czego? (bis)

— Z kamienia drogiego)

Niema króla (w in. odm.: pana) w domu

Ani też królowej (pani),

Hej, dana! hej, dana! (tego wiersza najczęściej brak)

Wszystkie pany (=panny, w innej odm.: konie, gąski etc.) przepuszczamy,

A ostatnią zatrzymamy (pow. międzychodzki; ank. R. N. W. F.).

Tylko drobnego szczegółu („dla pana starosty“) nie znajdujemy nigdzie zagranicą. (Tłumaczy go bodaj dążność do przyswojenia i rym do „mosty“. Prof. Fischer widzi w nim starostę weselnego, zgodnie ze swą hipotezą, wywodzącą całą grę z obrzędów zaślubinowych). Poza to, mamy tu tylko nieco skróconą parafrazę bogatszych odmianek zachodnioeuropejskich, a zatem mogłaby to być forma bliska tej pierwotnej, jaka niegdyś wtargnęła do naszego kraju z zewnątrz (dokładniejszą analizą zajęłaby zawiele miejsca).

Co do drugiej podgrupy, i na Zachodzie znajdujemy tu i ówdzie takie lakoniczne formuły (np. w niektórych okolicach Francji jeszcze krócej: „Trois fois passera, Le dernier en restera“, A. Meyrac). Możnaby stąd wnosić albo równoległe wejście do naszego kraju bogatszych i uboższych w tekst odmianek obcych, albo uznać te krótkie wierszyki za szczątki większej, niedochowanej całości. A wreszcie trudno się oprzeć przypuszczeniu, że dwie z naszych odmianek warszawskich (ank. R. N. W. F.), gdzie tekst podgr. II następuje po piosence podgr. I, mogłyby stanowić nie późną kombinację, lecz ślad pierwotnego stanu.

Jakiż jest stosunek tych odmianek do bardziej spolszczonych, gdzie całość wzbogacił wyłączny dla naszego kraju motyw jawora i jaworo-

wych ludzi? Ten szczegół dodatkowy, wysunięty na pierwszy plan przez umieszczenie w inwokacji na początku piosenki, oraz przez uwzględnienie w samejże nazwie zabawy, spróbujemy rozważyć poniżej. Tu wystarczy zauważyć, że w Polsce zachodniej, pod naporem niemieczyny a zwłaszcza w okresie nasilonej germanizacji (od 70-tych lat zeszłego stulecia), odmianki polskie musiały staczać nierówną walkę z niemieckimi na boiskach szkolnych i w ogrodach publicznych. Możliwy nawet tem tłumaczyć fakt, że gdy Kolberg zanotował jeszcze z Poznańskiego tylko przytoczoną na wstępie typowo polską piosenkę, dzisiejsza ankieta dała w wojew. pozn. stosunek 31 : 13 na jej niekorzyść. Że zaś Pomorze i Śląsk wogóle bardzo skąpo zaznaczyły tradycję tej gry, świadczy to bodaj o zaniku, który często bywa ostatecznym wynikiem naporu elementów obcych. A tam był ten napór silniejszy i o wiele wcześniej się zaczął. Odpowiedź zatem, jaką mamy narazie na postawione wyżej pytanie, brzmi: Odmianki tekstów bez wzmianek o jaworze, to częściowo bodaj pozostałość pierwotnych form takich, jakie otrzymaliśmy z Południa i Zachodu przed wiekami, inna część wszakże (w Polsce zachodniej zwłaszcza) powstała prawdopodobnie wskutek naporu niemieczyny w ciągu ostatniego półwiecza przed odzyskaniem niepodległości. (Później, na tle danych fitogeograficznych, pokusimy się o poprawkę tej odpowiedzi.)

Grupa B (o jaworze mówi się stale, a często i o jaw. ludziach). Ogółem należy tu 239 opisów, a zatem większość przeszło $\frac{3}{4}$ całego materiału. Także i w poszczególnych województwach przewaga ta zaznacza się wyraźnie, z wyjątkiem trzech zachodnich i dwóch północno-wschodnich (o których już wspomniano przy grupie A). Przewaga ta największa w woj. kieleckim (62 : 2), dalej idą: lubelskie (32 : 3), warszawskie (45 : 5), krakowskie (39 : 7) i inne o mniejszych liczbach.

Co do sposobu i siły reprezentacji motywu jawora i jaworowych ludzi, mamy tu cały szereg stopniowań. Najślabszy ślad bodaj dała nam Hoffmanowa, której odmiankę zaliczyliśmy do gr. A, gdyż w przytoczonym wyżej tekście, ani w nazwie gry, niema o jaworze wzmianki. Ale autorka każe zebranym w Czarnolesie dziewczętom bawić się w pobliżu dwóch jaworów, a panny tworzące bramę stoją pod temi drzewami: może to ślad tradycji? Gdzieindziej znów (odm. z pow. jarosławskiego, J. Kantor) zabawa sama znana tylko pod nazwą ruską „worotar“, a ślad polskiej odmianki stanowi nazwa „jawor“, stosowana zbiorowo do szeregu korowodów z pieśniami; jedno i drugie odprawiano w okresie wielkanocnych „haitek“. I pozatem jednak materiał da się podzielić na dwie podgrupy: 1) jawor wspomniany, niema jednak mowy o jaworowych ludziach; 2) jaworowi ludzie są wymienieni, często narówni z jaworem, czasem bez niego. Ponieważ (jak zobaczymy poniżej) motyw „jaworowych ludzi“ wydaje się nam szczególnie ważnym dla teorii polskich odmianek gry, nie zawadzi podać parę liczb. Ołóż znów przeważają formy z jaworowymi ludźmi, dając ogółem 189 przeciw 50 odm. z samym jaworem; wśród poszczególnych województw prym wiedzie w tej mierze kieleckie (59 : 3), warszawskie (44 : 1), lubelskie (32 : 0). A i w dalszych województwach, z liczbami małymi, w 6-ciu nie znaleziono formy z samym jaworem, a natomiast

są jaw. ludzie. Są zresztą i na Śląsku i w Poznańskim, tam w przewadze (2 : 1), tu narówni mniej więcej (6 : 7).

Oto jeden z typowych tekstów podgrupy I (z jaworem, lecz bez jaworowych ludzi):

Jawor, jawor, jaworowe drzewo! (często też: drzewa)

Co wy tu robicie?

Budujemy mosty

Dla pana starosty,

Wszystkie panny przepuszczamy,

Tylko jedną zostawiamy (Tarnów, woj. krak., ank. R. N. W. F.).

W porównaniu z odmiankami podgrupy II, wyraźny nonsens przy zestawieniu wiersza pierwszego z następnymi. Genetycznie dałaby się ta rzecz wytłumaczyć za pośrednictwem odmianki z „jaworowymi drzewami“ w liczbie mnogiej, gdzie niedorzeczność niewiele mniejsza, ale jest już przejście do formy (według naszej hipotezy) pierwotnej: „jaworowych ludzi“. A jednak, jak się zdaje, psychikę dzieci bliższych nam generacji raził często jeszcze bardziej motyw jaworowych ludzi, bo o takich ludziach nje nie słyszały, i stąd powyższe przemiany degeneracyjne.

Lecz spieszo nam do drugiej podgrupy. Materiał to poważny, bo nawet wobec całości (311 op.) stanowi 33 ponad absolutną większość (189 opisów). Dokładność każe przyznać, że są wyjątkowe odmianki, gdzie niema mowy o „jaworowych ludziach“, lecz są albo „My borowi ludzie“ (Śliwno Wielkop., rękopis E. Chrzanowskiego), „Naborowi ludzie“ (Ziemia Dobrzyńska, A. Petrow), do znów „Jaworowe dzieci“ (Trembowla woj. tarnop., oraz pow. hrubieszowski woj. lub., ank. R. N. W. F.). Są to jednak zbyt wyraźne zepsucia pierwotnego brzmienia, by można było wahać się przed zaliczeniem ich do naszej grupy.

Pozatem warto dodać, że w 40 opisach zabawa nosi nazwę „jaworowych ludzi“, w 22 zaś kombinowaną: „jawor, jaworowi ludzie“ (przyczem wyraz „jawor“ nieraz powtórzony, tak, że otrzymuje się kopję inwokacji z piosenki). Razem zatem spotykamy 62 opisów, gdzie w nazwie rozrywki figurują jaworowi ludzie. Szczegół ten najsilniej reprezentowany w województwach centralnych (kieleckie, lubelskie, warszawskie), lecz i pozatem dość równomiernie rozmieszczony (woj. poznańskie, krakowskie, poleskie, tarnopolskie, stanisławowskie; nie brak i opisu z Kijowa).

Inny szczegół godny zanotowania, to liczniejsze niż w poprzedniej grupie przypadki, gdzie właściwy tekst piosenki łączy się z formułką „pierwsze przepustne, drugie darowane“ i t. d. Tu takich rozszerzonych tekstów znaleźliśmy 23, a to z województw centralnych (lubelskie, kieleckie, warszawskie), z Wileńszczyzny i Wołynia. Wzmocnia to wymienione przy grupie A przypuszczenie, że oba teksty pierwotnie stanowiły całość. Jeżeli ta interpretacja słuszna, mogliśmybyśmy podjąć się poprawki tekstu, jaki Hoffmanowa wkłada w usta młodzieży i działwy, bawiącej się w ogrodzie Kochanowskiego. Jeśli ta zabawa już wówczas

w Polsce istniała (a pod tym względem niestety dołąd pewności brak), śpiew-dialog miał raczej wymienioną właśnie, bogatszą postać.

A teraz ślady ekspansji polskiej wśród pobratymców wschodnich. Już P. Demidowicz opisał z Mińszczyzny zabawę dziecięcą z piosenką polsko-białoruską:

- Jawar, jawar, jawarowi ludzil
Czeho wy tut stajećie?
- My tut stajemo,
Most padajemo (=budujemy).
- Jawar, jawar, jawarowy ludzil!
Przepuskajcia wszystkie przez stanowy mosta!
- My ũszystkie przepuskajem, ,
Adnu sabie astaŭlajem!

Ankieta R. N. W. F. przyczyniła znów analogiczny objaw z kresów południowo-wschodnich. Uczeń gimnazjum ruskiego podaje z pow. rówieńskiego (woj. wołyńskie) tekst następujący:

- Jawor, jawor, jaworowi ludy!
Szczu wy tam robyły?
- Mosty poprawlały.
- Dla koho ti mosty?
- Dla pana starosty.
Usich ludej wypuskajem,
A odnoho zislawlajem.

W przeciwieństwie do poprzedniej, piosenka tym razem językowo czysto ruska, lecz dosłownie tłumaczona z polskiej.

III. Próby wyjaśnienia.

Biorąc asumpt z naszej hipotezy (1922) i przytoczonego przykładu angielskiego (patrz wyżej we Wstępie), wypadłoby nam teraz poszukiwać obrzędów i wierzeń polskich, któreby pozwoliły wytłumaczyć przemianę zachodnio-europejskiej zabawy w most na polskiego jawora, czy jaworowych ludzi.

Niestety, wśród znanych po dziś dzień obrzędów ludu polskiego, niema nic, co byśmy mogli związać bezpośrednio z terminologją i tekstami omawianej tu zabawy dziecięcej. Żaden z tych obrzędów nie odnosi się do jawora i przy żadnym z nich nie występują postacie żywe, czy choćby manekiny, zwane jaworowymi ludźmi. Musimy zatem poszukiwania nasze rozszerzyć w dwojakim znaczeniu. Z jednej strony przekroczymy granice Polski, z drugiej zaś, w braku wzmianek o poszukiwanym gatunku drzewa, zadowolimy się śladami kultów wegetacyjnych, gdzie opisano postacie podobne.

Po takim rozszerzeniu zagadnienia, znajdujemy odrazu materiał bardzo obfity. Są to rozpowszechnione doniedawna, a i dziś nierzadkie wśród włościan całego szeregu narodów europejskich obrzędy, gdzie parobki lub wybrane (często najładniejsze) dziewczęta wiejskie przy-

bierają się od stóp do głów w zieleń (tu i ówdzie też kwiaty lub korę z drzew; gdzieindziej zastępują to zieloną barwą odzieży); w innych przypadkach używa się manekina odpowiednio przybranego, poczem formuje się pochód po całej wsi, zakończony często egzekucją (ścianiem, topieniem, lub paleniem) rzeczywistą (manekina) czy pozorną (żywej osoby), a wreszcie ucztą i zabawą za uzyskane od gospodarzy datki. Przyletem aktorzy i manekiny noszą nazwy częstokroć związane z vegetacją i jej przemianami w ciągu roku, a terminy, w których się obrzędy odbywają, wskazują na tenże sam związek. Są to najczęściej dni zbliżone do początku wiosny lub lata, a nauka wyjaśnia je jako pozostałości po prastarych pogańskich świętach wiosennych i letnich. Znaczenie tych świąt pierwotne nietylko religijne, lecz i magiczne. Przez dramatyczne przedstawienie owych przemian w przyrodzie, dążyło się do ich przyspieszenia i takiego ukształtowania, jakie sprzyja gospodarce ludzkiej. Magiczna strona najwyraźniej występuje w części tych obrzędów, nie związanej z terminami dorocznymi, lecz odprawianej w miarę potrzeby; należą tu przede wszystkim czary deszczowe w czasie posuchy.

A teraz nieco szczegółów, mogących dać bliskie analogje z badanym przedmiotem. Idąc porządkiem kalendarzowym, na przelomie zimy i wiosny, spotykamy się z obrzędami z a p u s l n e m i (ostatkowem), które ludy romańskie święcą obwożonym i następnie topionym manekinem („karnawałem“). F r a z e r zwrócił uwagę na abstrakcyjność nazwy, która wskazuje na późną jej przeróbkę; w obrzędach pierwotnych demona vegetacji nazywano prawdopodobnie według pewnego gatunku drzewa (ludy pierwotne nie znają ogólnej nazwy na „drzewo“). To samo dotyczy i dalszych nazw, urobionych od terminu uroczystości. I w istocie, w niektórych okolicach Anglii w r. 1779 jeszcze w tym samym okresie dziewczęta paliły manekina zwanego „Holly boy“, chłopcy zaś „Ivy girl“ (= chłopiec ostrokrzewny, dziewczyna bluszczowa). (Gentleman's Magazine.) Nie jesteśmy więc bardzo daleko od „jaworowych ludzi“.

Na ś. Jerzego (12 marca), styryjscy Słoweńcy owijali parobka lub dziewczkę od stóp do głów zielonemi gałązkami bukowemi i kwieciami, poczem oprowadzano go po wsi ze śpiewem: „Zelenega Jurja vodimo, Jajca no masle prosimo“ i t. d. Zielony Jerzy walczy często z „Rabolj'em“ (owiniętym słomą lub ubranym w skóry) i zawsze zwycięża (P a j e k). Według wielu analogij, jest to symbol walki wiosny z zimą, przyczem sympatja widzów darzy niepodzielnie pierwszą z nich, a symbol posiada w sobie szczątki magji. Na Rusi dziewczki wybierają na wigilję ś. Jerzego zpośród siebie jedną odznaczającą się urodą („lala“ lub „krasna horka“) i ustroiwszy na całym cieple zielenią, głowę zaś wieńcem kwiatów, tańczą dokola niej, a nakoniec lala rozdaje jadło, które uprzednio towarzyszki złożyły u jej nóg („Czubinskij“). W wielu okolicach Rosji na ś. Jura oprowadzają młodzieńca ubranego w zieloną odzież.

We wtorek Wielkiejnocy w niektórych okolicach Polski dziewczęta obnoszą po wsi „gaik“ lub „maik“ (zieloną gałąź choiny strojną we wstążki i świecidła) przy dźwiękach pieśni. Tu i ówdzie

zamiast gaika obnoszą dziewczynkę zwaną „królowną“, przybraną suto w zieleń, kwiaty i wstążki (Z. G l o g e r). Podobne obrzędy zna Czesłowacja; prof. B r ü c k n e r wywodzi je z Niemiec, wraz z obrzędem „topienia Marzanny“, który się z nimi często łączy.

Z początkiem m a j a związane w wielu krajach obrzędy wiosenne, w których występuje jedna lub dwie postacie, przybrane w zieleń i kwiaty. Więc francuska „reine de mai“, „Maia“, „père mai“, „mayos (mayes, prowans.)“, angielski „Jack-in-the-green“, „queen of may“, „lord and lady of the may“, niemieckie „Maienröslein“, „Hansl und Gretl“, litewska „Maja“ (Frazer, Gołębiowski, Mannhardt).

Ś. J a n (24 czerwca), Zielone Świątki, niedziela ś. Tróje y. Chłopi niemieccy oprowadzali chłopca przybranego całkowicie w liście i kwiaty, zowiąc go „Pfingstkloetzel“ (A. S t o e b e r), w innych okolicach występują znów „Pfingstkönig“, „Pfingstkönigin“ (G e b h a r d), we Flandrji i Holandji „pingsterbloeme“ (B u d d i n g h). W Czesłowacji po dziś dzień w tym okresie odprawia się jazda „królów i królowych“ (hry na krále a královnu), przybranych w korę drzew, kwiaty i korony; objeżdżają wieś, poczem nad stawem odbywa się „ściananie“ i „topienie“ (w którym króla zastępuje manekin) (J. Š t ě p á n). Podobne obrzędy opisano z Jugosławji (V u k, Pajek). Na Ukrainie (w Połtawczyźnie) oprowadzają na Ziel. Świątki dziewczynę zwaną „topolą“, przybraną jaskrawo. Na Polesiu znów (Pińszczyzna) dziewczęta wybierają najpiękniejszą z pośród siebie i przystroiwszy ją gałązkami brzozy i klonu, obwodzą po wsi, nazywając krzakiem („kust“) (A f a n a s j e w).

Także obrzędy d o ż y n k o w e nie są wolne od analogij w tej mierze. U Sasów siedmiogrodzkich występuje przy tej okazji dziecko całkowicie okryte liśćmi kukurydzy. Ma ono przedstawiać „śmierć“ (zgodnie z wyobrażeniami ludowymi szeroko rozpowszechnionymi, według których dojrzałe kłosa utożsamia się dość stale ze starością, a czasami i ze śmiercią). (Mannhardt).

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu, oto parę obrzędów bez określonej daty. Wszystkie z półwyspu bałkańskiego. Podczas posuchy, w nadziei przyspieszenia zbawczego deszczu, dziewczęta wiejskie rozbierają do naga dziewczę-sierotę i odziewają ją od stóp do głów w liście i kwiaty, poczem wiodą przez wieś i przed każdym domem urządzają korowód; na zakończenie gośpodyni zlewa obficie wodą umajoną dziewczynę. W Jugosławji zwą ją „Dodola“, w Bułgarji „Peperuga“, w Rumunji „Papaluga“, w Grecji „Pyrpiruna“ (K r e k).

Jako przejęcie od tych obrzędów do omawianej zabawy dziecięcej, gotowiśmy uważać jedną z rosyjskich odmianek „jawora“, opisaną przez Pokrowskiego p. n. „brzozy“ (gub. permska). Z dzieci, tworzących bramę, jedno jest „brzozą“ (a zarazem czartem), drugie zaś „różą“ (a zarazem aniołem). Każda z nich formuje swoją partję przy podchodzeniu, zapomocą prób rozśmieszania (odporni łądą do anioła, śmieszkuje do czarta, jak i w innych krajach bywa w niektórych odm.).

Że przypuszczany przez nas kontakt zabawy w most z obrzędami wegetacyjnymi był kiedyś szerszy od granic Polski, zdaje się wynikać z takiego jeszcze faktu, jak odmianka serbska naszej zabawy, gdzie

pieśń zaczyna się od inwokacji „Oj javore, javore, javore!“ Przytem słowa te, zgodnie z naszą tradycją, zwraca łańcuch podchodzących dzieci do dwójga, tworzących bramę (u nas zwanych jaworowymi ludźmi) (D. Ilić).

Jak się zdaje, fakty zebrane powinnyby wystarczyć na uzasadnienie hipotezy, że i Polska miała kiedyś obrzędy podobne do „zelenega Jurija“, „Dodoli“, „Topoli“ czy „Holly boy“ i „Ivy girl“ — obrzędy związane z jaworem, które w zetknięciu z zabawą w most dały tę (z przytoczonym jedynym wyjątkiem ze Serbji) dziś tylko dla Polski charakterystyczną formę. Zabawa w „jaworowych ludzi“ byłaby, w myśl tej hipotezy, jedynym śladem po zanikłych w Polsce obrzędach, gdzie może występowała para „jaworowych ludzi“ i staczała ze sobą walkę, jak owi słoweńscy „zeleni Juri“ i „Rabolj“. To podobieństwo akcji starego obrzędu i świeżo z zagranicy przybytej zabawy, mogło ułatwić zlanie ich w jedną całość.

Zestawiliśmy dopieroco stary obrzęd z nowoprzybyłą zabawą. Czy to ma być równoznacznie z przyznaniem hipotetycznemu obrzędowi pochodzenia od polskich kultów pogańskich? Takie twierdzenie szłoby zadaleko. Po licznych rozczarowaniach w tej mierze (których nam nie szczędzi zwłaszcza prof. Brückner) musimy być ostrożni. Przypuszczony przez nas obrzęd mógł być autochtonem polskim, lecz tak samo mógł być przybyszem dawniejszym od omawianej gry.

Pozostaje do wytłumaczenia kwestja gatunku drzewa, które w danym przypadku kult ludowy wybrał. Jawor (*Acer pseudoplatanus* L.), przez przeciętnego inteligenta miejskiego stale mieszaný z o wiele pospolitszym klonem (*Acer platanoides* L.), różni się odeń głównie gładką, płatami łuszczącą się korą; liśćmi górą ciemno a spodem sinawozielonymi, (3-)5-klapowemi, o linjach wypukłych (u klona wklęsłe); długimi, zwisłemi gronami kwiatów; owocami o skrzydełkach rozchylnych pod kątem ostrym. Gdy klon pospolity na całym obszarze, jawor ogranicza się do lasów karpaccich i podkarpaccich, Śląska, Wyżyny Małopolskiej i Lubelskiej, Roztocza, Opola (wsch.-małop.), Wołynia i Podola; na Pomorzu i w Suwalszczyźnie(?). Zresztą sadzony (Szafer). Dodajmy, że tak „jawor“ jak „klon“ — to prastowa (Brückner, Słown. etymol.).

Zacznijmy od stosunku wzajemnego zasięgów jawora i nazwanej od niego gry (t. j. wyłącznie jej grupy B, patrz wyżej). Zdaje nam się, że te zasięgi w znacznej mierze tak są zgodne, iż ułatwiają nam walnie interpretację faktów, oświellanych poprzednio z innego stanowiska. Oto przedewszystkiem co do województwa poznańskiego nie mamy już potrzeby odwoływać się do faktów z niedawnej historii. Sam brak jawora jako składnika lasów wielkopolskich mógł wystarczyć, by w tę stronę tylko słabą falą sięgał hipotetyczny obrzęd ludowy z „jaworowymi ludźmi“, a co za tem idzie, również aby nasza gra tu miała małe szanse zetknięcia się z tym motywem.

Co innego ze Śląskiem i Pomorzem. Tam napór niemieczyzny był o tyle starszy i potężniejszy, że mógł decydująco zaważyć na szali nawet wobec ewentualnie niezłe zagnieżdżonego obrzędu z „jaworo-

wymi ludźmi“ (co do Pomorza zresztą przypominamy, że zasięg jawora prof. Szafer tu opatruje pyłajnikiem).

Nieźle też zgadzają się fakty pozytywne obu zasięgów, a przede wszystkim wielka przewaga grupy B omawianych opisów w województwach: kieleckiem, krakowskiem i lubelskiem. Mniej oczekiwana jest podobna przewaga w woj. warszawskim. Przypuszczenie, że mogła tu zaważyć na szali stolica, z natury rzeczy odbijająca raczej stosunki ogólnopolskie, nasuwa się mimo nikłego jej udziału w tej przewodzie (6 op.). Musimy bowiem przyjąć silne promieniowanie odmianek przeważających w Warszawie na całe województwo. Obszarów wschodnich Rzeczypospolitej nie bierzemy w rachubę ze względu na wpływy ruskie i białoruskie.

Tu trzeba dodać dwa zastrzeżenia. Pierwsze z nich dotyczy przesunięć zasięgów różnych gatunków roślin, w związku ze zmianami klimatu. Ostatnie takie przesunięcie wykazano dla okresu stosunkowo niedawnego: około 3000 lat temu prawdopodobnie i północna granica jawora sięgała w Europie znacznie dalej, tak, że zasięg jego obejmował całą Polskę dzisiejszą. Druga uwaga odnosi się do terminologii. Co lud nazywa „jaworem“ a co „klonem“ w różnych okolicach Polski (a tembardziej w różnych krajach słowiańskich), to w tej chwili nie jest dostatecznie wyjaśnione, słowniki zaś botaniczne wykazują spore w tej mierze rozbieżności (ustnie od prof. W o d z i e z k i). Prof. Fischer stwierdza jednak, że lud nasz dobrze rozróżnia jawor od klonu.

Inne pytanie: czy poza faktami fitogeograficznymi niema innych przyczyn, które składać się mogły na powstanie w Polsce obrzędu i zabawy związanej z tym właśnie gatunkiem drzewa? Otóż teraz wchodzimy na obszar zamało dotąd zbadany. Kult religijny drzew sam przez się nie ulega wątpliwości u ludów indoeuropejskich, a Słowianie i wśród nich Polacy napewno nie stanowili wyjątku. Dość wspomnieć o przysłowiach rosyjskich jak „w lesie żyć, pieńkam Bogu molit'sia“ (А ф а н а с я в), zakazy w XI stul. w Czechach składania ofiar drzewom, świadectwo czeskiego kronikarza K o s m a s a o czci oddawanej w jego kraju oreadam, dryadom i hamadryadom; M á c h a l podaje szereg innych jeszcze świadectw historycznych. U pogańskich Litwinów, wśród szeregu drzew świętych z dębem Perkunasa na czele, wymieniano też jawor czy klon (O. S c h r a d e r). Według kosmogonicznej kolędy z Rusi halickiej „nie było nieba ani ziemi... tylko sine morze, a pośród morza były dwa dęby“ (w innej odm.: „zielony jawor“, w innej jeszcze: „trzy jawory“; H o ł o w a c k i j, K o s t o m a r o w, N o w o s i e l s k i). Na tych dębach czy jaworach usiadły gołębie-stwórcy. W i e s i e ł o w s k i j zestawia je z nordycznym *uggdrasil'em*, oraz z chrześcijańskim drzewem w raju i drzewem krzyża. Prof. M o s z y Ń s k i wymienia też jawor (obok klonu i szeregu innych drzew) wśród „mniej znaczących, ale bądźco bądź wziętych“ gatunków przy opisie wierzeń ludowych słowiańskich o roślinach. W polskich pieśniach ludowych, jawor wspominany zbyt często, żeby to nie miało głębszego związku z dawnym kultem tego drzewa jako świętego.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że temat ten zasługuje na dokładniejsze zbadanie. Już W ó j c i c k i e g o uderzyła wybitna rola jawora

w słowiańskiej poezji ludowej; przytacza przykłady polskie, ruskie i słowackie. Więc starą pieśń ze zbioru drukowanego w XVI w. (Pod jaworowym cieniem wróży panna pierścieniem etc.), piosenkę oczepinową z Lubelszczyzny (Okrył się jawor zielonym listęnkim, Młoda Marysia bielonym czepeńkiem). To znów o złotej rzędzie na liściach jawora (Na śród dworu jawór stoi, Na jaworze złota rzęsa, I przyleciały rajskie ptaszęta, I obrzędzły złote rzęsy. I wybiegła nadobna dziewczyna, I rozpuściła swój biały fartuszek; I pozbiarała złote rzęsy, I skoczyła do złotniczeńka, Aby jej ułał złoty kubeczek). A na Rusi, według pieśni, dziewczę przysięga wierność kochankowi pod zielonym jaworem. Gdzie pochowano zamordowaną dziewczynę, kędy jej białe nogi, tam wyrosły dwa jawory. W pieśni weselnej: „Stoi jawór na podwórzu, gałązkami do dołu; czas bojarom do domu za jasnej zorzy“. Kołomyjka: „Oj u poły dwa jawory, treti j pochitywsia; Jak ne wozmu koho lublu, ne budu żenywsia“. W pieśni słowackiej matka rozgniewana na córkę, przeklina ją w jawor.

Od pierwszej połowy XIX w., kiedy to pisał Wójcicki, wiele przybyło bogatych zbiorów pieśni, podań, wierzeń ludowych i t. p., a w nich roi się od przykładów podobnych¹⁾, oczekujących na naukową analizę. Materiały do takiej analizy gromadzi prof. A. Fischer, który na podstawie zebranych dotąd danych potwierdza nadewszystko hipotezę Wójcickiego, że jawor jest w oczach naszego ludu drzewem miłości, powiernikiem zakochanych. Nadto zaznacza wiarę w jego (i klonu) moc odwracającą wszelkie niebezpieczeństwa; gałązki tych drzew chronią od złych duchów, czarów i t. p. Wreszcie liczne zastosowania w medycynie ludowej różnych okolic Polski. Nie bez związku z temi wierzeniami są zapewne także pewne szczegóły z zakresu kultury materialnej naszego włościanina; predylekcja do soku klonowego, wyrobów z drewna jaworowego, chętnie sadzenie jawora w pobliżu chat nawet w okolicach, gdzie to drzewo już dziko nie rośnie i t. p. Dalsze poszukiwania prof. Fischera napewno dadzą ciekawe i bogate plony. W oczekiwaniu ich, już dziś na oko możemy ocenić, że nie brak materiału dla poparcia naszego przypuszczenia o obrzędzie ludowym z „jaworowymi ludźmi“.

Jeszcze jedna uwaga. Ci z czytelników, którym wpadły w ręce dwie pokrewne prace autora („Palant polski“, Wychowanie Fizyczne 1932, „Palant zagranicą“, tamże 1934), nie znajdą tu zastosowanej hipotezy, która tam starała się tłumaczyć pewne właściwości zebranego materiału. Było to wprowadzenie w związek wzajemny pochodzących zjawisk tej dziedziny z Zachodu na Wschód, oraz wędrówek masowych młodzieży, jakie wywoływało zakładanie kolejne i dalszy rozwój uniwersytetów średniowiecznych. W szczególności zwrócono tam uwagę na filjację dwóch najstarszych wszechnic słowiańskich (Praga przy założeniu jest jakby filją Paryża, Kraków zaś Pragi), wyjaśnia-

¹⁾ Dla przykładu, podajemy obliczenia p. J. W o w c z a k ó w n y (rękop., Zbiory Studium W. F. Uniw. Pozn.), według których na 1882 pieśni w zbiorze Glogera, żywe drzewa i krzewy wymieniono 183 razy, w czym dąb 35 r., kalina 27, j a w o r 20, wiśnia 13, leszczyna 11, lipa, topola i sosna po 8 razy i t. d.

jącą nam m. i. bliższy związek czeskiego i polskiego palanta z pierwotnym we Francji, niż z Niemcami.

Ale to wszystko dotyczy, obok palanta, zapewne i innych typowych gier młodzieńczych (sportowych, jakbyśmy je dziś nazwali). Tymczasem w „jaworze“ mamy do czynienia z zabawą dziecięcą, czasami obejmującą dzieci płci obojczy, lecz przede wszystkim interesującą dziewczęta. Inne tu zatem drogi rozpowszechnienia, a ruchy migracyjne znacznie powolniejsze niż np. przy masowym przesiedleniu studentów i mistrzów do nowo założonej szkoły akademickiej. Należy tu myśleć o powolnym przenikaniu z kraju do kraju, takiem, jakiego dotyczy wogóle zjawisk z dziedziny folkloru i potrzebuje nieraz stuleci dla wzięcia jakiegoś etapu.

IV. Wnioski teoretyczne.

Materiały zebrane i ich analiza oraz próby wyjaśnień przy pomocy wiadomości o znanych zjawiskach pokrewnych, uprawniają, jak się zdaje, do następujących wniosków.

1. Potwierdza się hipoteza, wysunięta przez autora tej pracy w r. 1922, w myśl której przy wędrówkach zabaw i gier tradycyjnych z kraju do kraju i z regionu do regionu, pozostaje dość sztywnem i niezmiennem „jądro ruchowe“ zabawy (t. j. ustawienie i ruchy uczestników), natomiast zaś ulegają większym i częstszym przemianom jej „akcesoria duchowe“ (terminologia, formułki, dialogi, pieśni). W nich to nade wszystko znajduje wyraz zasób kultury duchowej narodu czy plemienia, na mocy zetknięcia się danej zabawy z odrębnymi warunkami środowiska, a dalej z wierzeniami, obrzędami, legendami i t. p., które wpływają na zmianę nazw, formułek, piosenek i nadają obcemu przybyszowi postać swoistą, narodową czy regionalną.

2. Potwierdzenie rzeczonej hipotezy uzyskano na tle analizy zabawy dziecięcej w „jawora“ („most“). Tu okazało się prawdopodobnem, że zjawisko to, przybyłe do nas, jak się zdaje, z Południowego Zachodu, zetknęło się w Polsce z zaginionym później obrzędem wiosennym czy letnim, w którym (analogicznie do częstych przykładów obcych, także słowiańskich) występowały parobcy czy dziewczęta, przybrani w liście i kwiaty i nazywani „jaworowymi ludźmi“. Ta nazwa przeszła na dzieci tworzące bramę w naszej zabawie i stanowi wyłączność charakterystyczną dla przeważającej części polskich odmianek tej zresztą prawie kosmopolitycznej zabawy.

3. Fakty dotyczące zasięgu dwóch grup odmianek tej gry w naszym kraju, stanowią również podstawę do pewnych konkluzyj. Oto większe rozpowszechnienie w Polsce zachodniej odmianek, które możnaby nazwać „mniej polskimi“ (bez wzmianek o jaworze i jaworowych ludziach), można tłumaczyć dwojako. Najpierw nasilona germanizacja w tej dzielnicy mogła i tu znaleźć swój wyraz. Powtóre jednak, co do Wielkopolski, brak jawora wśród dziko rosnących drzew, trzeba również uważać za czynnik, który utrudniał tu rozpowszechnienie tak obrzędów jak gier z tym gatunkiem skojarzonych. Wobec tego czynnik zaczerpnięty z niedawnej historii politycznej tu mógłby ustąpić,

a pozostać w sile co do Śląska i Pomorza, gdzie działał dłużej i silniej. Fitogeografia zaś (zapewne wraz z innymi warunkami środowiska) stanowiłaby dalszy czynnik, który przewidzieliśmy przy formułowaniu hipotezy z r. 1922.

4. Na tem jednak nie możemy poprzestać. Hipotezy, a nawet teorie, mają najczęściej o wiele większe znaczenie jako pobudka do dalszych badań, niż jako rozwiązanie zagadnień naukowych. I w danym przypadku nie ludzimy się ani chwili co do losu niniejszych przypuszczeń, które napewno czasem ustąpią miejsca doskonalszym. Lecz główne ich zadanie będzie spełnione, gdy dadzą asumpt do badań, wyświetlających kult drzew, zwłaszcza w dawnej Polsce i u innych Słowian. Tu mamy na myśli przede wszystkim tak liczne a tak mało dotąd zwracające uwagi badaczy wzmianki o jaworze w poezji ludowej.

5. To samo dotyczy konieczności dalszych poszukiwań za śladami obrzędów, związanych z roślinnością, których dziś jedyną pozostałością byłaby nasza zabawa dziecięca.

6. Wreszcie i w zakresie lepszego niż dotąd zaznajomienia się z odmiankami samego „jawora“ czy „mostu“, mimo dużego kroku naprzód, jaki nam dała ankieta R. N. W. F., nie należy bynajmniej spocząć na laurach. Liczymy się z faktem, że zebrany w ten sposób materiał musi być i jest napewno w pewnej mierze jednostronny. Odzwierciedla conajwyżej dość wiernie dzisiejszy stan tradycji wśród dlatwy i młodzieży szkolnej, a zatem wśród pokolenia, które siłą rzeczy odziedziczyć musiało tradycję mocno uszczuploną i wypaczoną. Świadomości tego źródła błędów, zwróciliśmy się z prośbą do nauczycielstwa, by dodało swoje osobiste wspomnienia z lat dziecięcych i starało się odszukać dawną, nieskażoną tradycję u ludzi starych. Poza paru odosobnionymi (a bardzo cennymi) przyczynkami, apel nasz pozostał (podobnie jak przy ankietach poprzednich) bez echa.

Będzie jednym z największych triumfów takich jak obecne opracowań, jeśli potrafią zainteresować szersze grona przyjaciół nauki i pobudzić je do akcji pomocniczej w tej dziedzinie.

V. Wnioski wychowawcze.

Opracowując po raz pierwszy dla szkół polskich materiał rodziny tego działu w r. 1916, autor niniejszej pracy postawił zasadę, by nauczyciel na wstępie do wychowawczego stosowania zabaw zbadał tradycje, jakie dzieci posiadają w tej mierze. Może być, że tu i ówdzie były odosobnione próby tego rodzaju. Lecz naogół apel pozostał wołaniem na puszczy.

A nie chodzi tu bynajmniej o wyzyskanie szkoły dla naukowych zadań badawczych, które jej nie przyniosą bezpośredniego pożytku. Wprost przeciwnie. Szkoła, wykrywając nowe lub mało znane elementy zabawowe, wykorzysta je sama (z małymi wyjątkami rzeczy zgoła nieprzydatnych) nie tylko dla zawiadomienia o nich badaczy, lecz dla swej codziennej praktyki, z największą korzyścią wychowawczą. Zyskuje się bowiem wzbogacenie wstku ćwiczebnego, a przy motywach regionalnych wzmacnienie lokalnego patriotyzmu, dumy z własnego dorobku

kulturalnego, osłabienie zaś niezdrowej gonitwy za bezwartościowymi nieraz nowinkami z obczyzny. Wszelkie wątpliwości co do oceny takich regionalnych zabaw, wyświetliłoby się oczywiście przed ich wprowadzeniem w program, przy pomocy wizytorów i instruktorów-specjalistów. Z tem zastrzeżeniem, apel nasz winien znaleźć miejsce w programach i ten postulat jest na czasie w obecnym okresie próbnym tych przepisów.

Dla nauki wynikłyby z tego dwie korzyści. Najpierw, za pośrednictwem nadzoru wych. fiz. badacze otrzymaliby może cenne przyczynki do zebranego uprzednio materiału. Po drugie, może nieco chociaż zwolniłoby tempo niszczyielskiego działania szkoły na tradycję. Trzeba bowiem sobie otwarcie powiedzieć, że tak jak jest, niema większego niebezpieczeństwa dla przekazywanego z pokolenia w pokolenie dziecięce dorobku kulturalnego w tej dziedzinie — jak dobry, pełen zapału, lecz nieświadomiony w tej mierze wychowawca fizyczny. Ten skutecznie wypiera najlepsze nieraz elementy rodzime, na rzecz wątpliwej wartości nabytków angielskich, szwedzkich czy amerykańskich. Tu powinna rychło nastąpić zmiana, jeśli nie chcemy się samochcąc zdegradować do roli parjasów światowej kultury, zdolnych jedynie do nieśmiałego kroczenia w ślady innych.

Kończąc, autor spełnia miły obowiązek serdecznej podziękii dla wszystkich, którzy mu pomagali w pracy; w szczególności zaś dla Rady Nauk. Wych. Fiz., Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., oraz Ministerstwa W. R. i O. P., za wydatne poparcie akcji ankietowej, które umożliwiło otrzymanie licznych i cennych materiałów.

L I T E R A T U R A.

I (Wstę p). O. Kolberg, Lud, Poznańskie. — Feilberg, Bro-brille legen etc., Svenska landsmalen 1905. — S. P. Orlov, Hry a písň děti slovanských, Praha 1928. — E. Piasecki, Zabawy i gry ruch., Kijów 1916, nast. wyd. Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych, Poznań 1922. — E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, wyd. 2, Moskwa 1895. — F. M. Böhme, Deutsches Kinderlied und Kinderspiel, Leipzig, 1897. — Cock en Teirlinck, Kinderspel en Kinderlust etc., 8 t., Gent 1902—8. — Rolland, Rimes et jeux de l'enfance, Paris 1883. — A. B. Gomme, Traditional games of England, Scotland and Ireland, 2 t., London 1894—7. — G. Pitrè, Giuochi fanciulleschi siciliani, Palermo 1883. — F. A. Coelho, Bol. de Soc. Geogr. de Lisboa, 1885. — B. Guttman, Kinderspiele bei den Wadschagga, Globus 1909. — P. Camboué, Jeux des enfants malgaches, Anthropol 1911. — D. Kidd, Savage childhood. A study of Kafir life, London 1906. — Haddon, Notes on children's games in Brit. N. Guinea, Journ. Roy. Anthropol. Inst. 1908. — G. A. F. Knight, art. „Bridge“ w Hastings, Encyclopedia of Religion and Ethics, t. II. — Idem, art. „Foundation“, ibid. t. VI. — J. Máchal, Nákras slovanského bájeslovi, Praha 1907. — G. Ungarelli, Arch. Trad. pop. 1893. — A. Fischer, Klon i jawor w kulturze ludu polskiego, Ziemia 1932.

II (Przegląd materiału). A. Wanke, Hałabiwki... w pow. przemys., Zb. wiad. antr. Ak. Um., 1889. — Kl. z Tańskich Hoffmanowa, Jan

Koehanowski w Czarnolesiu, Lipsk 1866. — P. W. Szejn, Materjały byta... rus. nasiel. Siew.-zap. kraja, Petersburg 1902. — A. Meyrac, Traditions etc. des Ardennes, Charleville 1890. — J. Kantor, Boże Nar. i Wielkan. w okol. Jarosławia, Mater. antrop. Ak. Um. 1914. — E. Chrzanowski, Śliwno, rękop. w Muzeum Wielkop., Poznań. — A. Petrow, Lud ziemi Dobrzyńskiej, Zb. Wiad. Antropol. Ak. Um., 1878. — P. Demidowicz, Biełar. Dietsk. igry, Żiwaja Starina 1898.

III (Próby wyjaśnienia). G. Frazer, The golden bough, 3 wyd. 6 t., London 1911. — W. Mannhardt, Der Baumkultus, Berlin 1875. — Gentleman's Magazine z r. 1779, cyt. u Th. Barns, art. „Shrove-tide“ w Hastings, l. c. — Pajek, Czubinskij, Štěpán, Vuk, Afanasjew, Krek, cyt. u Máchala, l. c. — A. Stoeber, Buddingh, Gebhard, cyt. u Mannhardta l. c. — D. Ilić, cyt. u S. P. Orłowa, l. c. — W. Szafer, S. Kulczyński, B. Pawłowski, Rośliny polskie, Lwów 1924. — Afanasjew, Kosmas, Hołowackij, Kostomarov, Nowosielski, Wiesiełowski, cyt. u Máchala, l. c. — O. Schrader, art. „Aryan Religion“, Hastings l. c. — K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, t. II, Kraków 1934. — K. W. Wójciecki, Zarysy domowe, Warszawa 1842. — Z. Gloger, Pieśni ludu, Kraków 1892.

RÉSUMÉ.

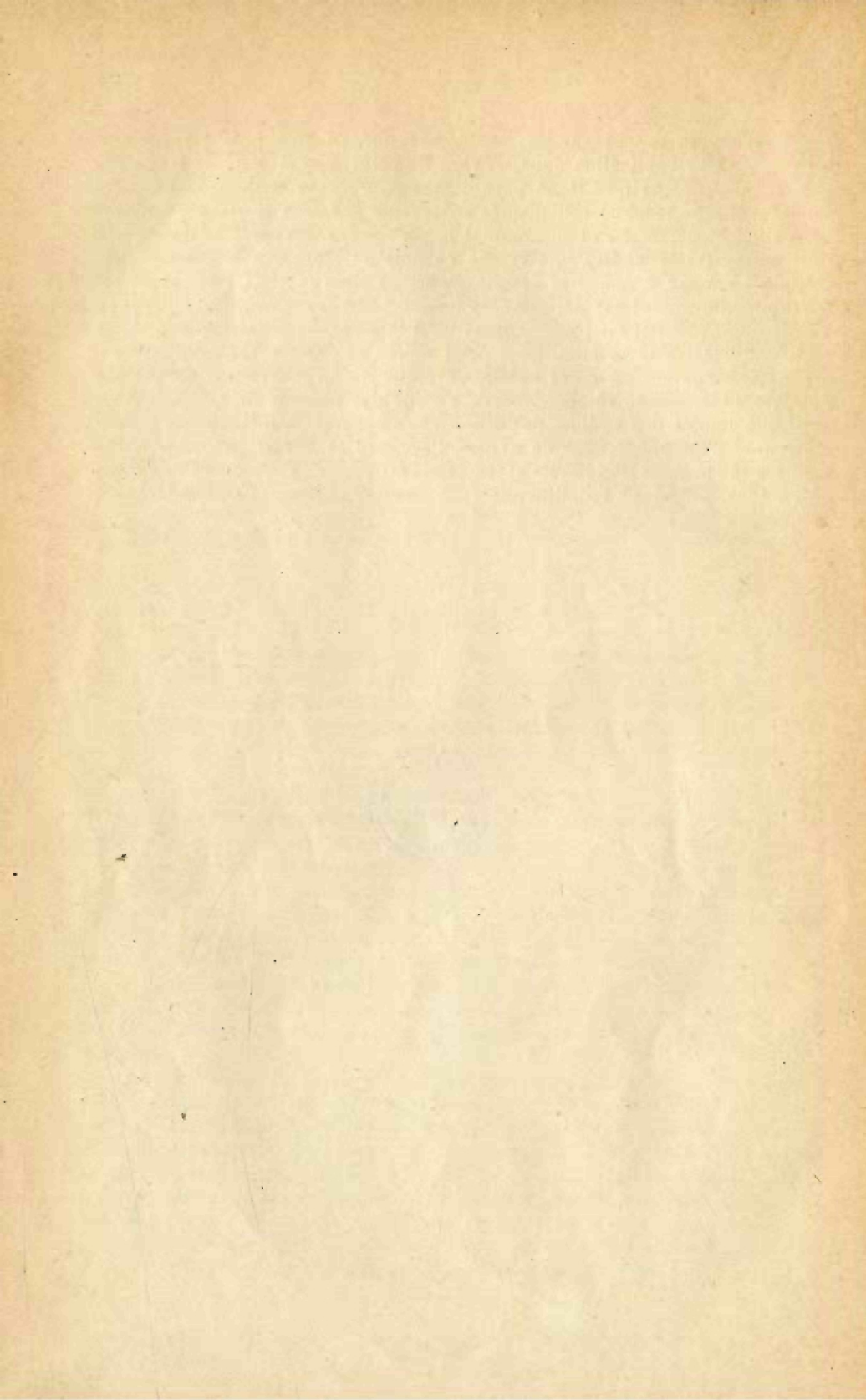
Tout le monde connaît bien le jeu d'enfants surnommé „porte du Gloria“ (joué en Europe presque partout, et dans plusieurs pays en dehors d'elle), où deux enfants constituent une porte avec leurs mains unies et levées, tandis que le reste de la petite compagnie forment une queue qui passe par la porte trois fois, en chantant (nous omettons ici les menus détails).

Or, la forme du jeu, décrite ci-dessus, est à peu près internationale, et il n'y a que très peu de chose qu'on trouve de caractéristique pour tel ou autre pays, en tant qu'il s'agit du „noyau moteur“ (c'est-à-dire de la disposition des joueurs et de leurs mouvements). C'est une autre chose du moment où l'on envisage les „accessoires spirituels“ du jeu (sa terminologie, ses formules, dialogues, chansons). Là, les différences s'accroissent, du pays en pays, et même d'une région à une autre. L'auteur avait déjà, dans un travail publié en 1922, signalé ce fait intéressant, en soulignant son importance pour ce qu'on appelle „le caractère national“ d'un jeu. De plus, il avait aussi tiré l'attention sur les croyances, rites, légendes etc. de chaque pays, qui, en contact avec un jeu venu de dehors, en changent lesdits accessoires.

L'auteur passe en revue les théories que notre jeu, dans sa forme quasi internationale, a inspiré aux divers auteurs. Prof. Piasecki tâche de trouver une explication pour les variantes de ce jeu, prépondérantes en Pologne, dans lesquelles les enfants formant la porte s'appellent „gens d'érable“, et le jeu lui-même porte le nom „érable“ (il s'agit de l'espèce érable sycomore = acer pseudoplatanus). L'auteur se base sur des matériaux accumulés par enquêtes reiteres, de lui-même, et de ses élèves, couronnées récemment par l'enquête du Conseil Scientifique de l'Education Physique (1933). Il examine 311 descriptions de ce jeu, provenant de toutes les régions du pays.

C'est en se basant sur ces matériaux que l'auteur se croit autorisé à chercher leur explication dans les rites de printemps et d'été, si fréquents chez les paysans de nombreux pays d'Europe, où une ou deux jeunes personnes (ou mannequins) sont menés en cortège par tout le village, adornés de feuilles et de fleurs, et surnommés le plus souvent d'après la date de la fête, mais parfois d'après une espèce de bois ou d'arbuste (ce que Frazer considère comme forme plus proche d'anciens rites païens). Pour finir, on „décapite“ ou „noie“ ces personnages (ce qui n'est réellement exécuté qu'en cas de mannequins); ou (comme dans un rite slovène de Styrie) il y a une lutte entre les deux acteurs, dont celui qu'on adorne de verdure, est toujours victorieux sur un autre habillé en paille ou en fourrure. On explique tous ces rites comme réminiscences du culte des démons de la végétation, ainsi que comme des vestiges des croyances magiques, soutenant que la dramatisation d'un phénomène de nature, l'accélère et le fait parcourir d'une manière satisfaisant les intérêts et les désirs du paysan. Or, selon l'hypothèse de l'auteur, notre jeu constituerait l'unique vestige d'un rite semblable en Pologne.





UNIVERSITY OF TORONTO

LIBRARY

Biblioteka Główna Uniwersytetu
Wychowania Fizycznego w Poznaniu

167 a



101-004113-09-9